

3 Ewangelia św. Mateusza — odpowiedzi na pytania (25 listopada 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór — i zaczynamy.

W Imię Ojca . . . Ojciec nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Bardzo serdecznie państwa witam, dzisiaj już ostatnie dni listopada, nasze trzecie spotkanie. Bardzo się cieszę że nadal — powtarzam to za każdym razem — znajdują państwo i siły, i czas na tę naszą wspólną refleksję nad Pismem Świętym. A właściwie w tym roku nad wizerunkiem Pana Jezusa tak, jak został On przedstawiony w czterech kanonicznych Ewangeliach. Przyglądamy się tym Ewangeliom. Powiedzieliśmy na samym początku, że to są jak gdyby cztery portrety Pana Jezusa. My przyzwyczailiśmy się do portretów, a teraz coraz częściej do fotografii ludzi, już gotowych, wykonanych w oka mgnieniu, albo do portretów, które się maluje przez dłuższy czas — i potem się im przyglądamy. Natomiast Ewangelie to są portrety namalowane nie pędzlem, ale słowami. I mamy cztery takie portrety Jezusa namalowane słowami. I staramy się z tych portretów dotrzeć do samego Jezusa, a także do środowiska, w którym On żył, i do narodzin, do początków Kościoła, który stanowimy.

W tym roku, jak państwo dobrze wiedzą, nasze podejście jest inne, niż zazwyczaj. Dlatego że powiedzieliśmy sobie, że będziemy robili wprowadzenie do poszczególnych Ewangelii. I prosiłem państwa, żeby tę Ewangelię, do której otrzymaliśmy wprowadzenie, samodzielnie przeczytać. I w tym roku narobiłem sam sobie ogromnego kłopotu. Otóż ten ogromny kłopot polega na tym, że każda konferencja odnosi się do jednej Ewangelii, ma być konferencją: pytania i odpowiedzi. I państwo chętnie odpowiedzieli na tę propozycję, co właśnie jest powodem mojego zakłopotania. A dzieje się tak nie dlatego, że te pytania są trudne — bywają wśród nich trudne i bardzo trudne, ale na ogół tak czy inaczej się z nimi zetknąłem — tylko że tych pytań jest bardzo dużo. Jedna z osób dała mi na kartce 24 pytania, następna 18, to są rekordziści. Tacy mniej, to po 10, 12, 14. A ci z państwa, którzy postanowili mnie trochę oszczędzać, po 2, po 3, czasami po 5. W sumie pytań jest ponad 400, to sporo. Ponieważ mamy do dyspozycji godzinę, czyli 3600 sekund, to można łatwo obliczyć, że na każde z nich mielibyśmy po 7 - 8 sekund, a więc nie zdążylibyśmy nawet ich przeczytać, i musielibyśmy odpowiadać tylko „Tak” albo „Nie”, czy podobnie.

Tym niemniej chciałbym, żeby to nie był dla państwa czas stracony. Ja do pytań zaraz będę się odnosił, ale muszę to koniecznie poprzedzić paroma uwagami, które powinny pozwolić państwu samodzielnie na niektóre ze swoich pytań odpowiedzieć. Ja starałem się uporządkować te pytania w pewne działy, pewne sprawy, pewne kwestie. Nie bardzo to szło robić dlatego, że trzeba by było pociąć każde osobno, i potem bawić się i zestawiać tak, jak puzzle. Więc nie udało się tego do końca zrobić tak, jak się należy. Ale mam nadzieję, że do wielu z tych pytań zaraz powrócimy. A chciałbym to poprzedzić wstępem. Być może nie będzie on bardzo krótki, ale mam nadzieję, że będzie bardzo przydatny.

Proszę sobie wyobrazić, że oto są państwo na jakimś spacerze. I proszę sobie wyobrazić, że idziemy przez pola, po obydwu stronach mamy latem zboże, teraz pewnie pola lekko pod śniegiem. I gdzieś daleko widzimy coś, co nam majaczy. Początkowo nie jesteśmy pewni czy jest to wioska, czy jest to las. Zbliżamy się trochę. Okazuje się, że jest to jakiś las. Próbujemy zgadywać: czy jest to las liściasty, czy las iglasty. Kiedy podchodzimy bliżej, to się okazuje, że i jeden, i drugi. Kiedy podchodzimy jeszcze bliżej, widzimy pojedyncze drzewa, zaczynamy je rozróżniać: większe, mniejsze. Kiedy podchodzimy zupełnie blisko, to już przestajemy widzieć cały las, tylko widzimy fragment tego lasu. A potem podchodzimy jeszcze bliżej, i widzimy coraz więcej tych drzew. Wchodzimy do tego lasu, podchodzimy do drzewa, bierzemy jego gałązkę, patrzymy na jego liście albo na jego igły. W końcu bierzemy do ręki liść, i przyglądamy się jemu.

Co chcę przez to powiedzieć? Coś podobnego odbywa się w naszym spotkaniu z Pismem Świętym. Dopóki ono gdzieś leży bardzo daleko, może nawet nie wzbudzać naszego zainteresowania, i nie bardzo wiemy, co to takiego. Natomiast kiedy do niego podchodzimy i bierzemy do ręki, nabiera jakichś kształtów. Kiedy zaczynamy je otwierać, zaczynamy widzieć, że jego treść może nas zainteresować, i składa się z pewnych segmentów, z pewnych części, w pewien ciąg. Kiedy zaczynamy czytać, zaczyna nas interesować tylko ten fragment tego Pisma. A kiedy bliżej czytamy i zastanawiamy się, to zaczyna nas zastanawiać jakieś wyrażenie albo zwrot, jedno zdanie, jeden obraz,

jedno słowo. I z całych setek i tysięcy stron wybieramy tylko to. I państwo właściwie przeżyli taką przygodę — pewnie tylko część, ale również tym razem. Mianowicie kiedy państwo postanowili wziąć do ręki Pismo Święte Nowego Testamentu, Ewangelię św. Mateusza, to na początku wyłoniła się nam ona pewnie jako takie całe dzieło, które może być mniej czy bardziej interesujące. Ale odbyli państwo wielką podróż, ci, którzy zdecydowali się na lekturę — i po pytaniach doskonale to widać — która doprowadziła państwa tam głęboko do lasu, gdzie zwracacie uwagę na poszczególne wyrażenia, poszczególne słowa. Niektóre z tych pytań dotyczą właśnie szczegółów. I ponieważ i tak nie zdążymy odpowiedzieć na wszystkie pytania, to proszę o jednym pamiętać — że stawianie pytań to już jest nauka. I cała mądrość polega na tym, żeby stawiać coraz mądrzejsze pytania. Natomiast uzyskiwanie odpowiedzi — to już nie zawsze nam tak łatwo przychodzi. I w tym, co dotyczy Pisma Świętego, tak samo. Mianowicie nie można się martwić, nie trzeba się martwić, że ktoś ma jakieś pytania, wątpliwości, albo że czegoś nie rozumie. Gdy jedziemy samochodem nie rozumiemy wszystkich mechanizmów, dzięki którym ten samochód zapala, rusza, jedzie, hamuje. Gdy wchodzimy do samolotu, jesteśmy prawie zupełnie bezbronni. Bo zupełnie nie wiemy jak to się dzieje, że te tony żelastwa ułożonego przez inżynierów podnoszą się i precyzyjnie trafiają parę tysięcy kilometrów stąd. Tym niemniej wsiadamy i korzystamy. Gdy więc zabieramy się do lektury Pisma Świętego, i czytamy Pismo Święte i nie rozumiemy czegoś, to nie przejmujemy się tym. Dlatego, że zrozumienie może przyjść później, być może jakiegoś szczegółu czy fragmentu wcale nie przyjdzie. Ale to, co najważniejsze, czyli korzystanie z tych wszystkich zasobów, które daje Pismo Święte, to już mamy. Proszę sobie wyobrazić — a nie mówię tego dla jakiejś kokieterii — jeżeli państwo czytając Ewangelię św. Mateusza być może nawet kolejny raz w życiu, stawiają pytania, to proszę sobie wyobrazić ile takich pytań ma ktoś taki, jak ja, kto się tym zajmuje, kto to wyklada, kto ma to i z państwem, i ze studentami, kto musi tłumaczyć na rozmaitych poziomach, i kto czyta to w oryginale. Tam dopiero są pytania! Ale nie można się nimi przerażać, ani nie można ich wyolbrzymiać, bo one są normalną częścią naszej egzystencji i tego wszystkiego, co wiąże się z sięganiem po Pismo Święte.

I druga sprawa, taka również natury ogólniejszej. Kto najlepiej rozumie Pismo Święte? Otóż ci najlepiej rozumieją Pismo Święte, którzy nim żyją. A dokładniej: którzy żyją wartościami, które Pismo Święte nam wyznacza. Chciałbym tutaj również dać państwu banalny przykład. Ktoś kupuje książkę kucharską. Jeżeli kupi książkę kucharską i czyta rozmaite przepisy, i sobie w głowie kombinuje: czy autor miał rację, czy nie miał racji mówiąc, że tu potrzeba kilogram mąki, potem cztery jajka, a on by wziął jajek sześć, a mąki mniej, i zamiast mleka 3.2% dodał mleko tylko 2%, i nad tym wszystkim myśli, główkuje — to oczywiście się tym nie naje, ale nawet się do tego zrazi. Natomiast jeżeli ktoś ma książkę kucharską, bierze przepis, sporządza to, co w nim jest, i — powiedzmy sobie — przychodzą goście, to nie książka jest na pierwszym miejscu, tylko gotowy produkt. Goście nie pytają: podaj nam tę książkę, chociaż kobiety bardzo często przepisy między sobą wymieniają.

Tu jest tak samo. Gdy czytamy Pismo Święte, to nie zatrzymujemy się na tekście, nie zatrzymujemy się na tym, co jest dla nas łatwe, i co dla nas trudne. Idziemy głębiej. A to, co jest prawdziwym smakiem Pisma Świętego, to jest osobiste spotkanie z Chrystusem, i osobiste spotkanie z Bogiem. Ono się w trakcie czytania Pisma Świętego cały czas odbywa. Bo gdy my je czytamy, czytamy Ewangelię, to Go spotykamy. Oczywiście nie spotykamy Go tak, jak niegdyś w palestyńskiej ziemi, nie w tych realiach. Nie widzimy Go obok, ale On do nas mówi tymi samymi słowami, bo On ciągle żyje w swoim Kościele. Dlatego takie środowisko, jak nasze, takie trendy, jak nasze, są najlepszym sposobem i najlepszym środowiskiem do czytania i objaśniania Pisma Świętego. Bo Pismo Święte powstało z wiary, i powstało dla wiary, czyli dla budowania wiary. I tylko człowiek wierzący może je zrozumieć, przyjąć, objaśniać w większej pełni. Dlatego że, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, nadaje i odbiera Pismo Święte na tych falach, na których ono zostało napisane, i jest przez wieki przekazywane.

Teraz więc przejdźmy do pytań. Tak prawdę mówiąc, to jeszcze jedno zastrzeżenie. Kiedy przeglądałem te pytania to było widać, że są pytania od tych z państwa, którzy biorą długo już udział w naszych spotkaniach, konferencjach, i są takie pytania, które pochodzą od osób, które na pewno przedtem nie uczestniczyły w konferencjach na temat Ewangelii, czy w tych konferencjach, które były w Śródmieściu, nieopodal Placu Zamkowego. Bo miałem wrażenie, kiedy się zastanawiałem nad tegorocznymi konferencjami i nad ich tematem, że podjęcie tematu Ewangelii może być już

jakąś powtórką. Okazuje się, że dla jednych jest, dla drugich nie. Więc niektóre pytania idą mocno wgląb, a inne pytania — jak to zaraz zobaczymy — jak gdyby są na początku tej drogi czytania Ewangelii św. Mateusza. I oczywiście tak będzie zawsze dlatego, że zawsze są ci, którzy są dłużej, i ci, którzy są niedawno. Zacznę więc tak:

Czy jest istotne, albo w jakim stopniu jest istotne, aby korzystać z Biblii Tysiąclecia w porównaniu z Biblią Warszawsko-Praską w tłumaczeniu ks. bpa Romaniuka? Czym różni się tekst ks. bpa Romaniuka od tekstu Biblii Tysiąclecia?

Otóż to jest pytanie wyjściowe. Musimy sobie uświadomić jedną bardzo ważną rzecz. Tę mianowicie, że Pismo Święte Nowego Testamentu, jak państwo doskonale wiedzą, zostało zapisane w języku greckim. Już sam ten fakt stanowi, jak to się mądrze mówi, transpozycję językową i transpozycję kulturową. Co to znaczy? Pan Jezus obracał się w środowisku żydowskim, a dokładniej w środowisku żydowsko-palestyńskim. Zatem Jezus mówił językiem hebrajskim bądź językiem aramejskim, albo obydwoma, aczkolwiek znał również język grecki, bo z Piłatem podczas przesłuchania rozmawiał po grecku. Mimo to językiem macierzystym Jezusa, językiem jego matki, był jeden z języków semickich, hebrajski czy aramejski. To jest zupełnie inna rodzina językowa niż ta, do której należy język polski i język gracki. Nasze języki są tzw. indoeuropejskie. Tam jest inna świadomość, inna mentalność, inna struktura, inny sposób myślenia, inny sposób wyrażania się. Jednym słowem — inny język. Czasami jest tak, że aby przełożyć jakieś słowo z hebrajskiego na polski potrzeba po polsku czterech słów. Żeby przełożyć jakieś zdanie, które w hebrajskim zajmuje jedną linijkę, po polsku potrzeba trzech linijek.

Wracam do tego pytania. Otóż Pismo Święte Nowego Testamentu zostało utrwalone w języku greckim, i zapisane w języku greckim. Ten zapis, ta książka wygląda tak, jak każda książka. Ale gdy zajrzemy do środka, ona jest po grecku. Proszę pamiętać o tym, o czym mówiłem państwu kiedyś przedtem — nie wszyscy byli, więc powtarzam, ale mówiłem wielokrotnie — że jest tylko jeden naród chrześcijański, który ma Pismo Święte, Nowy Testament przede wszystkim, w oryginale, który nie potrzebuje żadnego przekładu. To są Grecy. Grecy nie muszą troszczyć się o żaden przekład, nawet specjalnie nie zabiegają o komentarze do Pisma Świętego. Mają czasami z językiem greckim trudności, bo to jest język starożytny. Ale nie dlatego, że go nie rozumieją, tylko dlatego, że inaczej wymawiają, i w wymowie to trochę inaczej brzmi. Ale sens doskonale znają. Więc Grecy nie potrzebują przekładów. To, co trzymam w ręku, i czego my musimy uczyć się na studiach i przyswajając sobie, to Grek zna od dziecka.

A ponieważ my tego języka greckiego nie znamy, to musimy polegać na przekładach. Kościół przez półtora tysiąca lat nie miał wielkiego problemu. A było to od czasów Hieronima do II Soboru Watykańskiego, kiedy to grecki tekst Pisma Świętego został przełożony na łacinę. I to tłumaczenie było używane w Kościele katolickim półtora tysiąca lat. Ja jeszcze z dzieciństwa pamiętam, gdy na końcu mszy św. ksiądz czytał Ewangelię św. Jana po łacinie. W każdą niedzielę było to samo. Otóż to tłumaczenie w języku łacińskim było podstawą do przekładów Pisma Świętego na języki narodowe. Jak państwo wiedzą myśmy mieli taki przekład w języku polskim — mamy go nadal, ale jest używany tylko przez polonistów — przekład ks. Jakuba Wujka. On został po raz pierwszy wydany w roku 1598. Niedawno, kilkanaście lat temu, w 400-setną rocznicę tamtego wydania, został jeszcze raz wydany. I być może ktoś z państwa słyszał ten przekład ks. Jakuba Wujka — ale to jest przekład z tej łacińskiej Wulgaty.

Po II Soborze Watykańskim łacińska Wulgata tak samo, jak język łaciński, wyszły w Kościele katolickim z użycia, zostały całkowicie zastąpione przez języki narodowe. Znow starsze osoby wśród państwa być może pamiętają, jak dokonywało się to przejście od łaciny do języka polskiego. Najpierw było tak, że tylko te czynności mszy św. z ludźmi, z wiernymi, i czytania, były po polsku. Cały kanon mszy św. był po łacinie. Później stopniowo, krok po kroku — tak chciał kardynał Wyszyński, mówił, że nie można tego zrobić nagle tak, jak na Zachodzie, żeby ludzie nie wyszli nam z kościołów — bardzo mocno troszczył się, i przez kilkanaście lat dostosowywano z tej łaciny na język polski. Aż wreszcie mamy całkowicie po polsku. I dzisiaj jeżeli chcą państwo czytać Pismo Święte Nowego Testamentu, to trzeba sięgać do przekładu.

I od czasów Soboru Watykańskiego II, czyli w ciągu ostatnich 50 lat, pojawiło się — można by powiedzieć: na szczęście i na nieszczęście, bo to jest paradoks — kilka, a nawet kilkanaście,

przekładów Nowego Testamentu. Wyliczmy je sobie. Pojawiła się **Biblia Tysiąclecia**, ale nie jedna, lecz pięć kolejnych wydań co kilka lat — każde inne. Gdy ktoś weźmie wydanie I z roku 1965, i wydanie ostatnie z roku 2005, widzi, że tam są inne tłumaczenia. Nie ma więc jednej Biblii Tysiąclecia, jest pięć Biblii Tysiąclecia. Mało tego. Gdy państwo przychodzi do kościoła i słuchają państwo czytań mszalnych, które mamy podczas mszy św. i sakramentów, słyszymy cały czas II wydanie Biblii Tysiąclecia z roku 1970, zatwierdzone przez Konferencję Episkopatu do czytania i użytku liturgicznego. Gdy więc ktoś z państwa zapyta: „Jaką Biblię po polsku czytać?“, to odpowiedź jest jedna: „Biblię Tysiąclecia”. Ale jak ktoś jest wnikliwy i zapyta: „Którą?“, to odpowiedź brzmi: „Tę, którą masz u siebie w domu”. Bo dalsze porównywanie tych niuansów przekładowych już nie ma sensu.

Ale nie jest to jedyny przekład dlatego, że obok niej istnieje bardzo mało rozpowszechniona w naszym rejonie, natomiast bardziej w Wielkopolsce gdzie jest dość powszechna, tzw. **Biblia Poznańska**. To jest całościowy przekład Pisma Świętego dokonany przez uczonych, biblistów z Poznania. Z kolei w Lublinie wychodzi sukcesywnie od kilkudziesięciu lat tzw. **Biblia Lubelska**. Ks. bp Romaniuk przez wiele lat przetłumaczył na język polski całe Pismo Święte, i opatrzył je tytułem **Biblia Warszawsko-Praska**. Żeby tego było mało, to kilka lat temu, w roku bodaj 2005, ukazała się w Częstochowie tzw. **Biblia Paulistów**.

Czym one się od siebie różnią? Zanim przejdziemy do tych pytań — bo część z pytań, które państwo stawiają, nie dotyczy oryginału, dotyczy przekładu. Bo w przekładzie coś zostało wyrażone lepiej albo gorzej, mniej czy bardziej zrozumiale, jasno albo nie tak wcale jasno. Czym te przekłady się między sobą różnią? Oczywiście specjaliści, którzy zajmują się porównywaniem przekładów biblijnych i innych, mogą poświęcić na to wiele godzin. Ja tylko państwu powiem krótko. Biblia Tysiąclecia jest tłumaczeniem przyjętym jako liturgiczne, do czytania w kościele, to już wiemy. Biblia Poznańska — chyba nikt z państwa jej nie ma, a jeżeli już, to zupełnie sporadyczna rzecz — możemy ją na razie zostawić na boku. Ona jest przeznaczona przede wszystkim do użytku szkolnego, akademickiego. Biblia Lubelska — to samo dlatego, że ma długi komentarz, dłuższy niż tekst.

Zostają właściwie na naszym rynku, w Warszawie i okolicach, rozpowszechnione trzy przekłady. I widać wyraźnie z tych tekstów, że najwięcej z państwa ma Biblię Tysiąclecia, są tacy, którzy mają Biblię Warszawsko-Praską, i są tacy, którzy mają Biblię Paulistów. A więc te trzy Biblie, te trzy tłumaczenia są najbardziej rozpowszechnione. Czym charakteryzuje się Biblia w tłumaczeniu ks. bp Romaniuka? Odpowiedź najbliższa prawdzie brzmi: jest to taka swoista, polska parafraza tekstu biblijnego. Jeżeli chodzi o Nowy Testament, ta parafraza jest mniej widoczna. Natomiast w przypadku Starego Testamentu — częściej. Otóż ks. bp Romaniuk nie przykładą wielkiej wagi do dosłowności, do literalności, tłumaczy z dużo posuniętą swobodą. Tłumaczy w związku z tym mniej albo bardziej wiernie. I z tym albo przychodzi nam z pomocą, albo może być czasami duży kłopot. Biblia Paulistów jest Biblią uwspółcześioną. Tłumacze i wydawca doszli do wniosku, że jeżeli będą mówić językiem specyficznym religijnym, to dzisiejsi ludzie ich nie rozumieją. I dlatego do tekstu Pisma Świętego przeniesiono, miejscami chyba nazbyt dużo, takiego języka potocznego. I teraz gdy ktoś z państwa pyta:

Czy jest istotne, i w jakim stopniu można korzystać z Biblii Tysiąclecia, czy z innego Pisma Świętego?

to odpowiedź w zasadzie brzmi tak: „Możemy korzystać z każdego wydania Pisma Świętego, które u siebie w domu mamy. Jednak żeby mieć najbardziej przejrzysty obraz, najlepiej jest korzystać z Biblii Tysiąclecia. A pozostałe mają swoją wartość i są ważne, ale też nasuwają pewne kłopoty czy trudności, których lektura Biblii Tysiąclecia nie nasuwa.”

Po tym możemy przejść już do konkretnych pytań, właściwie cały zespół pytań, dotyczyły tzw. Ewangelii Dzieciństwa, czyli Ewangelii Mateusza, rozdziały 1 i 2. Domyślają się państwo, że chodzi w gruncie rzeczy o okoliczności narodzin Jezusa, wcześniej o jego rodowód, jego genealogię, okoliczności narodzin, następnie postawę św. Józefa, męża Maryi, i wreszcie sytuację Jezusa jako poczętego dziewiczo, pierworodnego i jednego — czy jedyne, bądź nie — dziecka Maryi. Proszę posłuchać tych pytań.

Proszę o wytłumaczenie tych zdań (Mt 1,19): *A mąż Jej, Józef, będąc prawym i nie chcąc Jej znieśliwić, miał zamiar potajemnie Ją opuścić.*

To już inna osoba:

Jak zrozumieć zamiar opuszczenia, oddalenia potajemnego Maryi przez Józefa, gdy poznał jej brzemiennosc? Czy w realiach tamtych czasow opuszczenie brzemiennosci kobiety moglo jej pomoc ocalic reputacje?

Jeszcze jedno z tej samej serii:

Czy Mateusz wierzył w boskie pochodzenie Jezusa? Jego wywody o spokrewnieniu Jezusa z Dawidem dowodzą

— ja tak czytam, jak jest —

że biologicznym ojcem Jezusa był Józef. A więc nie został On poczęty w sposób nadprzyrodzony. Inaczej byłoby, gdyby Maria wywodziła się od Dawida.

I dla przeciwwagi:

Dlaczego Mateusz tworzy genealogię Jezusa od Abrahama, kończąc na Józefie, mężu Maryi, który nie był przecież biologicznym ojcem Jezusa? I jak to się ma do żydowskiej tradycji dziedziczenia przynależności narodowej, a tym samym ciągłości pokoleniowej, po matce?

Rozumieją państwo, że jeżeli chcielibyśmy właściwie całą tę problematykę zgłębić, a zgłębialiśmy ją tutaj nie raz, to poświęcilibyśmy jej całą dzisiejszą konferencję. I mam pokusę, żeby to zrobić, i oszczędzić sobie dalszych pytań. Ale mam nadzieję, że uda mi się to zrobić dużo szybciej. Zatrzymamy się raz jeszcze na chwilę na rodowodzie. Z rodowodem Pana Jezusa jest tak, że pierwsze zdanie, które ten rodowód otwiera, brzmi:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

W ten sposób pierwsze zdanie spina całe dzieje biblijnego, starożytnego Izraela. Jezus Chrystus jest synem Dawida, ale Dawid żył na tysiąc lat przed Chrystusem. Dalej mamy z kolei: „syna Abrahama”, a Abraham żył 1850 lat przed Chrystusem. Rozumiemy więc, że polski przekład, gdy tłumaczy w ten sposób, może wprowadzać w błąd. Bo w dosłownym tego słowa znaczeniu gdy mówimy „ojciec — syn”, to myślimy o następstwie jednego pokolenia. Natomiast tutaj mamy tak jak gdyby powiedzieć, że ktoś z nas jest synem Chrobrego, i jeszcze potem 800 lat do tyłu. Gdy weźmiemy do ręki tekst grecki: biblos geneos iesou christou hyiou dabit hyiou abraam — *Księga rodowodu Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama*. Ale powiedzieliśmy, że Biblia Grecka, tzn. Nowy Testament, ma swój rodowód w świecie semickim. Tam już *syn* ma znaczenie nie tylko dosłowne, tam również ma znaczenie: *potomek*. Tam jest ciągłość rodowa, myślenie rodowe. I Mateusz daje tutaj poznać — wiele razy mówiliśmy o tej żydowskiej mentalności w tej Ewangelii — specyficznie żydowski sposób myślenia. Mianowicie osadza Jezusa w całej historii biblijnego Izraela. I dzieli tę całą historię na trzy równe części. Tego dotyczyły 2, 3, 4 pytania z innej kartki, do których już nie będę wracał.

Dzieli tę historię na trzy równe części. Część pierwsza: od Abrahama do Dawida, to jest lat ok. 850. Część druga: od Dawida do przesiedlenia babilońskiego, to jest lat ponad 400. I część trzecia: od przesiedlenia babilońskiego do Jezusa, to jest lat prawie 600. Łącznie 1800 lat. I w każdej z tych części Mateusz używa 14 pokoleń, wskazuje na 14 pokoleń:

od Abrahama do Dawida pokoleń czternaście; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego pokoleń czternaście; od przesiedlenia babilońskiego do Jezusa pokoleń czternaście.

I państwo pytają:

Jak czternaście, jeżeli tu lat 800, tu 400, a tu 600? Dlaczego czternaście?

A to dlatego, że niektóre imiona, niektóre pokolenia po prostu opuszcza. Przeskakuje z dziadka na wnuka. Bo o co mu chodzi? To jest sposób myślenia, który wśród Żydów dzisiaj jest też popularny, i który — użyję tu zupełnie banalnego przykładu — jest rozpowszechniony wśród dzieci, gdzie użycie jakiejś liczby ma wartość swoiście symboliczną, np. „Raz, dwa, trzy, teraz ty”. Równie

dobrze mogłoby być: „Raz, dwa, trzy, cztery” — i też będzie się coś rymowało, albo pięć, siedem, czy dziewięć.

Ale Mateusz używa czternaście. I co w ten sposób chce powiedzieć? Raz jeszcze powtarzam, że on z krwi i kości był Żydem. My tego nie rozumiemy, bo mamy inną mentalność. A on dobrze wie, że litery hebrajskiego alfabetu mają podwójną wartość. Mają wartość dźwięku, i mają wartość liczby. A więc litera *alef* znaczy *a* albo *1*, *bet* znaczy *b* albo *2*, *gimel* znaczy *g* albo *3*, *dalet* znaczy *d* albo *4*, *het* znaczy *h* albo *5*, i ostatnia tutaj *waw* znaczy *w* albo *6*. I teraz proszę posłuchać: imię Dawid zapisuje się po hebrajsku tylko spółgłoskami, a więc pisze się D-W-D. *D* ma wartość *4*, *W* ma wartość *6*, *D* ma wartość *4*. Gdy pisze się: D-W-D, to można to czytać na dwa sposoby: jako Dawid, ale można też $4 + 6 + 4$, co daje 14.

Wobec tego kładąc nacisk na tę czternastkę autor Ewangelii, św. Mateusz, trzy razy chce nam powiedzieć: od Abrahama do Dawida pokoleń czternaście — Dawid, od Dawida do przesiedlenia babilońskiego pokoleń czternaście — Dawid, od przesiedlenia babilońskiego do narodzin Jezusa pokoleń czternaście — Dawid. Sens tego rodowodu gdy go czytali ci, którzy byli żydowskiego pochodzenia, był oczywisty. Mianowicie:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Jezus to jest Dawid, Dawid, Dawid. Nowy Dawid! Na następnego nie czekajcie! W Nim spełniło się to wszystko, co dotyczyło nowego Dawida.

I cały ten rodowód kładzie bardzo mocno na to nacisk. I taki jest jego sens. Ten rodowód był dla nich niezwykle czytelny.

Zaraz dojdziemy do Józefa. Bo gdy weźmiemy ten rodowód w tekście greckim — mówię to, żeby państwo usłyszeli przez chwilę ten tekst — to my czytamy tak:

abraam egennēsen ton isaak, isaak egennēsen itd.

To *egennēsen* jest najważniejsze. Po polsku tłumaczy się:

Abraham zrodził Izaaka.

Ale mężczyźni nie rodzą, prawda? Więc mówić: „Abraham zrodził Izaaka, Izaak zrodził Jakuba” brzmi trochę, jak ta ideologia gender, przypisuje mężczyznom kobiece cechy i cnoty. Kobiety się będą buntować! A jednak w tłumaczeniach to się pojawia! Wobec tego mamy tłumaczenie Biblii Tysiąclecia:

Abraham był ojcem Izaaka.

Ale *był ojcem* wprowadza nam tu rzeczownik, a tam jest *egennēsen* — czasownik. Więc po polsku jest tylko jedno słowo, które to oddaje:

Abraham **spłodził** Izaaka, Izaak **spłodził** Jakuba . . .

I po kolei, trzy razy czternaście, czterdzieści dwa razy: spłodził, spłodził, spłodził. Ale proszę teraz popatrzeć: tłumacze a również ci, którzy zatwierdzają tłumaczenia, doszli do wniosku, że słowo „spłodzić” w języku polskim brzmi dziwnie, i nie puszczają go do przekładu. Że ono nie pasuje do języka religijnego. Nawiasem mówiąc: dlaczego — nie wiem. Dla mnie to tak strasznie źle nie brzmi. Ale widocznie każdy słyszy co innego. W każdym razie nie ma w polskich przekładach słowa, które jest literalnym przekładem tego *egennēsen*. Tymczasem to *spłodził* jest niezwykle ważne, bo ono po grecku się nie słyszy. Po polsku — powtarzam — ktoś dochodzi do wniosku, że ono brzmi źle.

A ono ma ścisły związek z Józefem, i ścisły związek z trudnościami, na które wskazuje pytania. Proszę popatrzeć — przeczytam państwu z nadzieją, że to nie jest zupełnie niezrozumiałe — przechodzimy do samego końca tego rodowodu:

iakōb de egennēsen ton iōsēf
ton andra marias
eks hēs egennēthē iēsous
ho legomenos christos

*Jakub zaś spłodził Józefa
męża Maryi
z której narodził się Jezus
zwany Chrystusem*

Ten sam czasownik *egennēsen*, który w języku greckim odnosi się do mężczyzny i do kobiety, po polsku ma odpowiedniki: *spłodzić* i *rodzić*. Mężczyźni płodzą, kobiety rodzą. I na końcu tego rodowodu jest:

Jakub spłodził Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem

Proszę zauważyć: nie mówi się, że Józef spłodził Jezusa. Otóż pochodzenie Jezusa zostaje powiązane z matką, a nie z ojcem. Gdy ktoś z państwa napisał to, co przed chwilą czytałem, że „jego wywody o spokrewnieniu Jezusa z Dawidem dowodzą, że biologicznym ojcem Jezusa był Józef” — nie, w żadnym wypadku! Wywodzą, cały ten rodowód dowodzi właśnie czegoś przeciwnego — że Józef nie był biologicznym ojcem Jezusa.

Skoro tak, to nasuwa się pytanie: „Kto był ojcem Jezusa?” Otóż proszę zauważyć — mówiliśmy o tym kiedyś a dziś do tego wracam, wrócimy do tego, jak Pan Bóg da, za parę tygodni — że to, co Łukasz przedstawia z perspektywy kobiety, z perspektywy Maryi, czyli zwiastowanie i dziewicze poczęcie, to Mateusz, którego Ewangelię czytaliśmy, przedstawia z perspektywy mężczyzny, czyli z perspektywy Józefa. To są dwa odmienne spojrzenia. I doskonale państwo wiedzą, że pod tym względem perspektywa kobieca i perspektywa mężczyzny różni się zasadniczo między sobą. Gdyby było inaczej, to by nie było np. spraw o ustalenie ojcostwa. Otóż Mateusz, który myśli z tej męskiej perspektywy, dalej napisał tak:

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak.

Czyli skoro Józef nie jest biologicznym ojcem Jezusa, to Mateusz tłumaczy, że z perspektywy Józefa wszystko to wyglądało w ten sposób.

Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym

— ale pani, która zadaje to pytanie, czytała Biblię Warszawsko-Praską, i podaje mi:

który był człowiekiem prawym

bo tak przetłumaczył to ks. bp Romaniuk. Proszę zauważyć: jeden tłumacz: *sprawiedliwym*, drugi tłumacz: *prawym*, a w Biblii Paulistów jest: *pobożnym*.

Jedno i to samo słowo greckie zostało oddane na trzy różne sposoby. Czy *sprawiedliwy* to jest to samo, co *prawy*? A czy *prawy* to jest to samo, co *pobożny*? Więc o co chodzi, co wybrać? I teraz państwo mogą mieć trudność, i mogą zadawać pytanie: „Na czym ta pobożność polegała? Na czym ta prawość polegała? Na czym ta sprawiedliwość polegała?” Idźmy dalej:

nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał Ją potajemnie oddalić.

Oczywiście dzisiaj my się buntujemy. Mianowicie buntujemy się, i zadajemy to pytanie, czy stawiamy to zastrzeżenie, które na tej kartce było. Mianowicie:

Na czym polega ta sprawiedliwość, skoro zamierzał Ją potajemnie oddalić?

Spróbujmy więc krótko się temu przyjrzeć. Temat jest niezwykle delikatny ale mam nadzieję, że go państwo zrozumieją. Mianowicie żydowski zwyczaj zawierania małżeństwa zakładał dwie fazy, dwa wydarzenia. Mianowicie zaręczyny, to się nazywa po hebrajsku [erusin], i przejście narzeczonej, przejście panny młodej do domu męża, czyli faktycznie zaślubiny, to się nazywa [nisuim]. Między jednym a drugim — uwaga — musiał upłynąć, tak przyjmowano tradycyjne, mniej więcej rok kalendarzowy. Ktoś powie, że bardzo długo — nie komentujemy tego.

Dlaczego tak było? Dlatego, że inaczej zawierano małżeństwa, niż w naszych czasach. Dzisiaj młodzi mogą się poznać, już na drugi albo na trzeci dzień są ze sobą w głębokiej zażyłości. Natomiast w starożytności było tak, i w starożytności semickiej, i w kręgach ortodoksyjnych żydowskich do dzisiaj jest tak. Być może ktoś z państwa oglądał niedawno film, który był w Polsce, w Warszawie wyświetlany, i który pokazywał te ortodoksyjne kręgi żydowskie. I tam bohaterką była taka Szira. Już nie pamiętam tytułu tego filmu, ale był bardzo poruszający. Był pokazywany w kinach studyjnych. I on pokazywał jedno. Że właściwie dziewczynom i chłopcom ich partnerów życiowych wybierają rodzice, a czynią to za pośrednictwem swatek. Ten rok jest po to, żeby ci młodzi się do siebie przyzwyczaili. Gdy u nas jest tak, że najpierw się kochają, potem się nie mogą do siebie przyzwyczaić. Tu najpierw się przyzwyczajają do siebie, i okazuje się, że to jest miłość.

Więc najpierw były zaręczyny. I po zaręczynach ta dziewczyna i ten chłopiec byli przewidziani absolutnie dla siebie. Nie wolno było zerwać tych zaręczyn bez niezwykle ważnej przyczyny. Oni w tym czasie przygotowywali się do ślubu. Wiedzieli, że są dla siebie nawzajem. Oczywiście — żeby było jasne — nie było tak, że rodzice unieszczęśliwiali swoje dzieci wybierając im tych, kogo córka nie chciała, albo kogo syn nie chciał. Nie, takich rzeczy nie było, bo rodzice mieli takie samo serca, jak dzisiejsi rodzice. I to się nie odbywało wbrew nim, ale odbywało się mimo wszystko na innych zasadach.

W tym okresie po zaręczynach Maryja przeżyła zwiastowanie. Oczywiście okoliczności tego zwiastowania знаła tylko Ona. I my je możemy znać tylko od Niej, i są zapisane w Ewangelii św. Łukasza — do tego wrócimy. Więc i Ona musi któregoś dnia, od razu czy później, tego nigdy nie będziemy wiedzieli, powiedzieć Józefowi, że spodziewa się narodzin dziecka. Józef jednego jest pewny: że to nie jest jego dziecko. Tego jest pewny, tę pewność ma. Wobec tego gdy Maryja powiedziała mu to, co przeżyła, to, co stało się jej udziałem, pozostaje mu jej uwierzyć. Ale kto uwierzy dziewczynie która powiada, że poczęła z Ducha Świętego? Po dwóch tysiącach lat wiemy, że było to tylko raz w historii świata — i na tym koniec!

Więc nie ma w tym nic dziwnego, że Józef Maryi nie uwierzył. Ewangelia Mateusza wyraźnie zaraz o tym mówi, zaraz to zobaczymy. Nie przyjął za prawdę tego, co mówiła. Co zatem powinien zrobić? Powinien pójść do starszych Nazaretu, gdzie mieszkali, i powiedzieć, że oto zawarł zaręczyny z dziewczyną, ale nie może jej wziąć za żonę dlatego, że ona spodziewa się dziecka, a to nie jest jego dziecko. On nie wie, czyje. Konsekwentnie co? Konsekwentnie Maryja jest oskarżona o cudzołóstwo. Pozwalają jej urodzić dziecko, być może pozwolą jej wychować dziecko, ale jej los jest na całe życie przekreślony.

Józef tego nie robi. Na tym polega jego sprawiedliwość, że bierze niejako odium na siebie. Bo oto inni ludzie w tym Nazarecie powiedzą: „Zobaczcie! Teraz, kiedy ona spodziewa się narodzin dziecka, to on się usunął, bądź ją oddalił”. I on bierze na siebie całe to odium. Oszczędza Maryję w tym krytycznym momencie. I na tym polega jego prawość, że nie idzie po linii prawa w ścisłym tego słowa znaczeniu — nie wierzy Maryi, nie przyjmuje tego, co Ona powiedziała, ale też jej nie oskarża przed innymi. I czytamy dalej:

Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie lękaj się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.

To, czego nie starczyło Józefowi, to dopełnił Pan Bóg objawieniem, które Józef otrzymał. I Józef przyjął tę Bożą wolę. I czytamy dalej:

Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie,

A więc postąpił zgodnie z tym, o czym pouczył go Bóg. Czy wszyscy mężczyźni zrobiliby podobnie? Tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Czy gotowi są zaakceptować dziecko, które rodzi się z tak przedziwnego związku, i przyjąć los, który jest tak przedziwny? Tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Wiemy tylko jedno. Że Pan Bóg sprawił, że jego postawa względem Maryi została wynagrodzona tym, że jej świadectwo zostało potwierdzone przez Boga.

A więc Józef był człowiekiem sprawiedliwym, Jezus jest poczęty w dziewiczy sposób, ale tutaj państwo mieli kolejne pytanie. To pytanie pojawiało się od zarania w chrześcijańskiej egzegezie, chrześcijańskim czytaniu. Ktoś z państwa pyta, a jest to pytanie powtórzone gdzie indziej dwa lub trzy razy:

Jak jest właściwie z dziewictwem Maryi? Jak należy rozumieć, że *nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna*. Bracia Jezusa mogą świadczyć, że z Nią współżył.

Dotykamy jednej z tych trudności, która bardzo często jest podnoszona w trakcie lektury Ewangelii nie przez prawosławnych, nie przez katolików, ale przede wszystkim przez protestantów i kręgi liberalne. Interpretacja, wykładnia, rozumienie prawosławne i katolickie — do tego za chwilę wrócimy — jest w tej materii jednoznaczne. Gdy my czytamy przekład polski:

lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna,

to takie brzmienie sugeruje, że nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, natomiast potem już się zbliżał. Taki jest sens tego wyrażenia polskiego. Jednak Pismo Święte nie zostało napisane po polsku, tylko po grecku. Więc żeby zrozumieć sens tego wyrażenia, trzeba cofnąć się do greckiego. I czytamy tak:

kai ouk eginōsken

Ale nie poznał

To *poznał* jest bardzo ważne. To **eginōsken** dowodzi, świadczy to greckie słowo, że ten fragment Ewangelii ma swój semicki prototyp, ma swój semicki, hebrajski rodowód. Bo w języku greckim słowo *poznać* znaczy to samo, co w polskim języku „poznać”. Natomiast w języku hebrajskim jest słowo **jadar**. I ono oznacza *poznać*, ale również *współżyć ze sobą*, i to jest częste użycie po hebrajsku. Dlaczego tak jest? Bo myśl jest taka, że podczas współżycia dokonuje się najgłębsza więź między ludźmi, między mężczyzną i kobietą. Ta więź jest najgłębszym sposobem wzajemnego poznania. Więc gdy my czytamy **kai ouk eginōsken** — *ale nie poznał*, to od razu wiemy, mamy pewność, że to jest przekład na grecki z tego hebrajskiego sposobu myślenia.

O czym nam to mówi, chociaż już dalej nie czytamy? Mówi nam to, że pierwotnie ta tradycja, ta pamięć, ta wieść o tym była przekazywana w kręgach semickich, hebrajskich. Że język grecki jest wtórny. Proszę popatrzeć, że to, co mamy tutaj, ów **eginōsken** — *nie poznał*, Biblia Tysiąclecia tłumaczy:

lecz nie zbliżał się do Niej

Co znaczy „zbliżyć się”? Zbliżyć się można na odległość 5 metrów, nic z tego nie wynika. Autor, tłumacz nie przetłumaczył: „lecz nie współżył z Nią”, bo mu się to wydawało zbyt fizyczne, zbyt naturalne. Więc proponuje się inne tłumaczenia. Ale posłuchajmy dalej:

kai ouk eginōsken autēn

Ale nie poznał Jej

heōs hou eteken ton hyion

póki nie porodziła syna

Co to po grecku znaczy? Znaczy to, że Maryja stała się brzemienną, spodziewała się narodzin Jezusa, i Józef o tym wiedział, to w żadnym wypadku do momentu przejścia do domu Józefa nie współżyli ze sobą. I tylko tyle. Żeby nikomu nie przyszło do głowy, że między dziewiczym poczęciem a narodzinami Jezusa wydarzyło się coś, co mogłoby zmienić stan Maryi. Dla Mateusza to jest ważne. To był Żyd, on myśli po męsku, i po męsku sprawy stawia, i po męsku je wyjaśnia.

Nie, od dziewiczego poczęcia do narodzin nie było nic takiego. Czy to znaczy, że potem było? Nie, z tekstu to absolutnie nie wynika. A to, że Ewangelia św. Mateusza później wspomina o „braciach i siostrach” Jezusa, to my już wiele razy mówiliśmy mając na względzie ten semicki charakter, że w językach semickich słowo **ach** znaczy *brat*, **acho** — *siostra*. Ale słowami *brat* i *siostra* określa się członków całej rodziny, nie tylko rodzonych braci i rodzone siostry, tylko określa się wszystkich braci ciotecznych, stryjecznych po naszymu itd. Zatem krąg tych braci i siostr jest niezwykle szeroki. Więc gdy potem ewangeliści wspominają, wzmiankują „braci i siostry Jezusa”, to wcale nie znaczy, że są to bracia rodzeni i siostry rodzone. Tylko znaczy, że ludzie z kręgu rodziny Jezusa.

I do tego trzeba dodać jeszcze jedno. I teraz wracam do tej myśli, którą państwu dałem. Że najbardziej wiarygodną w interpretacji Ewangelii, w wykładni Ewangelii, jest interpretacja, jest wyjaśnienie prawosławne i katolickie. Dlatego, że to są dwa Kościoły, dwie wspólnoty, które bezpośrednio tradycją sięgają Kościoła apostołskiego i Ewangelii. I już w II wieku, w III wieku, w IV wieku wszyscy autorzy greccy komentujący Pismo Święte, a potem łacińscy, jednogłośnie mówili, że Jezus był pierworodnym i jedynym synem Maryi. Więc konsekwentnie nie było co do tego wątpliwości. I w tradycji Kościoła całego pierwszego tysiąclecia Jezus jest pokazywany jako jedyny syn. Konsekwentnie: ponieważ Maryja nie podjęła współżycia z Józefem, czczono przymiot jej dziewiczego życia.

I znalazło to również wyraz w najstarszych modlitwach, i w najstarszej pobożności maryjnej. Pierwszy maryjny kościół został wybudowany w Efezie w roku 431 dla upamiętnienia przymiotu Maryi jako Świętej Bożej Rodzicielki. I już wtedy, i dużo wcześniej przedtem, ten przymiot Maryi był bardzo czczony. Konsekwentnie: jeżeli pojawiają się wciąż pytania o braci i siostry Jezusa, i jeżeli pojawia się wątpliwość co do tego, jaki był stan Maryi po narodzeniu Jezusa, to pamiętajmy: są to wątpliwości podnoszone w kręgach tych, którzy próbują Pismo Święte racjonalizować. Tzn. którzy

podchodzą do niego nie dbając, nie troszcząc się o całą długą, wielowiekową tradycję chrześcijańską, która doskonale wiedziała, co to znaczy, co dany epizod znaczy. Widać w tym również swoistą protestanizację chrześcijaństwa dlatego, że wraz z Reformacją protestanci zakwestionowali kult Najświętszej Maryi Panny. A skoro zakwestionowali kult, to zakwestionowali również w dużym stopniu jej przymioty. Rzecz jednak ma się tak, że zakwestionować można wszystko. Bo w ten sposób zakwestionowano półtora tysiąca lat chrześcijańskiej tradycji. Nie przypadkowo więc te wspólnoty reformacyjne nazywają się „protestanci”. Bo zaprotestowali nie tylko przeciwko rozmaitym obyczajom i praktykom, które były w Kościele, tylko zaprotestowali również przeciwko półtora tysiąca lat liczącej tradycji Kościoła odrzucając ją.

I na bazie tego odrzucenia, to jest paradoks, dali początek nowej tradycji. Jakiej? Protestantycznej. I konsekwentnie mamy wiare, która rozwija się w prawosławiu, i w Kościele katolickim. Tu nam najbliższej, jeżeli chodzi o prawdy wiary, nic nas nie dzieli w jakiś radykalny sposób. Natomiast protestanci poszli, można by powiedzieć, swoją własną drogą. I część z tych protestanckich zastrzeżeń przenoszona bywa na grunt katolicki, i wtedy mamy te trudności.

Przejdę jeszcze do jednego zespołu pytań, które tam się bardzo często pojawiają. Już państwo widzą, że wszystkich 400 nie omówimy. Otóż taki zespół pytań, które dotyczą dosłownego, bądź nie, czytania i pojmowania Ewangelii. Nie tylko Ewangelii św. Mateusza, Ewangelii w ogóle. Ale w przypadku Ewangelii św. Mateusza jest to bardzo widoczne. Pytają państwo:

Czy można dosłownie pojmować rozmaite wyrażenia, które Jezus mówi: *Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!* Jak to pojmować?

Otóż można to w pewien sposób, z pewnym ryzykiem sprowadzić do jednego wspólnego mianownika. Otóż wspominałem państwu, że mentalność semicka jest zupełnie inna, niż nasza, i już dalej nie będziemy się na tym wątku zatrzymywać. Natomiast bardzo częstym sposobem mówienia tam jest przesada, charakter obrazowy i przesada. I my czytając i literalnie tłumacząc pewne fragmenty Pisma Świętego nie bardzo wiemy, gdzie jest granica między przesadą a dosłownością, jak te granice ustalić. Chyba, że zaczniemy się nad tym zastanawiać, albo nas to bezpośrednio dotyczy. Proszę posłuchać. Jeżeli czytamy w Ewangelii:

Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!

to myślimy sobie: „A może by tak robić?” Ale patrzymy dookoła — i nie widać, żeby to się działo. I również kiedy mamy okazję, żeby to praktykować, to reakcja jest inna. Raczej gniew, złość. Potem ci z nas, którzy są wrażliwi, opamiętują się i myślą sobie: „A może trzeba było inaczej?” Nawiązując do żydowskich zwyczajów, ówczesnych i dzisiejszych, Pan Jezus mówi tak:

Jeżeli cię ktoś przymusza iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące!

Co to znaczy? Jest to nawiązanie do tzw. drogi szabatowej. W szabat Żyd mógł odchodzić od swojego domu tylko tysiąc kroków. Czasami zdarzało się tak, że ktoś wykorzystywał prawo gościnności i żądał, wymagał od gospodarza, żeby te tysiąc kroków go odprowadził, co mogło być kłopotliwe. A Pan Jezus mówi: „To idź dwa tysiące kroków”. Więc zastanawiamy się: „Może rzeczywiście można byłoby to podjąć?” Ale gdy Pan Jezus mówi tak:

Jeżeli twoje oko cię gorszy, wyłup je

to już zaczynamy rozumieć, że literalny poziom nam nie pasuje. Bo nie widzimy tych, którzy chodzą z wyłupanymi oczami, i sami byśmy do lekarza nie poszli, prawda? Czytamy dalej:

Lepiej jest tobie wejść niewidomemu do królestwa niebieskiego, niż z dwójgiem oczu być potępionym.

Zwracamy uwagę na perspektywę nieba, nie pchamy się do piekła — ale nie dajemy wyłupić oczu. Otóż widzimy, że tu przesada jest oczywista. Ale czy to znaczy, że słowa Jezusa nie mają sensu? Nie! Słowa Jezusa chcą nam ukazać bardzo ważną prawdę. Że trzeba zwracać większą uwagę na to, co jest światłem naszego serca, czyli oczu. I trzeba zwracać większą uwagę na to, by nie ulegać zgorszeniom. Nie można tej sprawy puścić obok siebie mimochodem. Jezus podkreśla wagę tego. Czytamy dalej:

Jeżeli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją. Lepiej bowiem dla ciebie wejść jednorękiem do królestwa niebieskiego, niż z dwoma rękami pójść w ogień wieczny

Ale nie widzimy jednoręki, dzięki Bogu. Nie pojmujemy tego bardzo dosłownie bo rozumiemy, że musi w tym być raczej pewna retoryka, pewien styl mówienia i myślenia, pewna przesada, niż dosłowność. I w ten sposób dochodzimy do tego arcytrudnego pytania:

Gdzie jest granica między dosłownością, a symboliką czy przesadą?

Otóż granica jest przede wszystkim oczywiście na kartach Pisma Świętego, ale i w naszej dojrzałości, w naszej roztropności, i w naszym rozumieniu słów Jezusa nie tyle co do ich litery, ile co do ich ducha. I to jest bardzo ważne. Więc i pod tym względem w niektórych przypadkach mamy trudności, w niektórych przypadkach musimy się zastanowić. A w niektórych przypadkach nigdy zapewne nie będziemy mieli pewności, jak postąpić. Chyba, że zdecydujemy się na jakiś rodzaj postępowania, określony i konkretny.

W ten sposób wyczerpaliśmy nasz czas, i zaledwie zaczęliśmy pytania. Widzą państwo, że do wyboru są właściwie w takich sytuacjach dwie drogi. Jedna droga to ta, że odpowiadamy na pytania powierzchownie, bierzemy ich bardzo dużo. Druga droga to jest ta, że staramy się mówić głębiej, i przez analogię szukamy odpowiedzi również na inne pytania, na inne podobne pytania. Otóż zostawiamy sobie te pytania, które państwo mają. I w tym okresie, który teraz jest przed nami, posuwamy się dalej. Mianowicie ja tych pytań nie zapominam, ani nie usuwam, ani nie lekceważę. Tylko domyślam się, że one powrócą w trakcie lektury Ewangelii św. Marka, i w trakcie lektury Ewangelii św. Łukasza. Wobec tego do tych, które są, będziemy wracać.

I moja prośba jest taka. Zapraszam państwa na następne spotkanie za trzy tygodnie, czyli 16 grudnia. Bardzo proszę w tym czasie tych z państwa, którzy mają cierpliwość, siły, i moc od Ducha Świętego, żeby w tym okresie przeczytać Ewangelię św. Marka. Ona ma 16 rozdziałów, zatem przez trzy tygodnie to żaden problem. I za te trzy tygodnie ja zrobię wprowadzenie do Ewangelii św. Marka. A państwo mi za trzy tygodnie przyniosą pytania, które jej dotyczą. Czytamy Ewangelię św. Marka, proszę przynieść pytania. Będzie ich na pewno mniej, niż teraz. A potem w styczniu ja porównam te markowe z mateuszowymi — i zrobimy znów pytania i odpowiedzi przenosząc się dalej w życie Jezusa. Będziemy więc mówić o takich sprawach, z góry zapowiadam: kuszenie Jezusa, Jan Chrzciciel, grzech przeciwko Duchowi Świętemu — bo to wszystko wróci, przypowieści Jezusa, Judasz, oskarżenia i śmierć Jezusa, zmartwychwstanie. A więc będziemy mogli przy tamtej okazji również i te sprawy powiązać. Bardzo serdecznie dziękuję. Zapraszam 16 grudnia z pytaniami.

Pochwalony Jezus Chrystus . . .

Piotr otrzymuje władzę, która opiera się na wyznaniu wiary w Jezusa. Proszę zwrócić uwagę na sam koniec, bo to bardzo ważne, że urząd Piotra i jego następców zasadza się na poprawnym wyznaniu tego, kim jest Jezus. Gdyby któryś z następców Piotra, czyli papież, popadł w jakiś błąd odnośnie do tego, kim jest Jezus, jego urząd przestaje mieć to znaczenie, jakie mieć powinien. Bo cała moc tego urzędu pochodzi z mocy wiary w Jezusa Chrystusa, i z siły wiary, i z prawdy wiary w Jezusa Chrystusa. I właśnie siła tej wiary i prawdziwość tej wiary jest jednocześnie uwiarygodnieniem papieskiego urzędu.

Tyle tytułem wprowadzenia do relacji św. Mateusza. Mam do państwa ogromną prośbę, żeby nasza refleksja była jeszcze bardziej owocna. Następne nasze spotkanie jest za cztery tygodnie, 25 listopada, w ostatni poniedziałek listopada. To jest 28 dni. Ewangelia św. Mateusza ma 28 rozdziałów. Mając w głowach czy w pamięci przynajmniej coś z tego, na co dzisiaj zwróciliśmy uwagę, zachęcam aby drugi raz sięgnąć po tę samą Ewangelię, i przeczytać ją rozdział dziennie. I wtedy przejdziemy do tych pytań. Ja postaram się je uporządkować, postaram się je przemyśleć, postaram się je ułożyć w jakieś bloki tematyczne, i postaram się odpowiedzieć na każde z nich. Zatem za cztery tygodnie nasza znajomość Ewangelii św. Mateusza powinna być o wiele głębsza, niż dzisiaj.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. I na koniec krótko pomodlimy się.

<<oklaski>>

Wiem że państwo się cieszą, że się skończyło, ale to osobna sprawa! Chciałbym, żebyśmy się pomodlili w intencji pani Anny Cudowskiej-Geper, która aż do wakacji tutaj zawsze z nami była. Natomiast w okresie wakacji po pierwsze zmarł jej mąż, po drugie miała wylew, leży od paru tygodni w Legionowie w takim domu opieki. Wczoraj ją odwiedziłem. I myślę, że nasza modlitwa jest jej bardzo potrzebna. I potrzebna jest tym wszystkim, którzy na rozmaite sposoby próbowali zgłębić Ewangelię, zwłaszcza Ewangelię męki Jezusa. Natomiast zdarza się, że też muszą ją przeżyć na własnym ciele, i w głęboko osobisty sposób. Więc pomódlmy się. Prośmy Pana Boga w intencji wszystkich chorych i cierpiących.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ... Pochwalony Jezus Chrystus ...